

„Kochaj i czyń, co chcesz”: wolność chrześcijańska w świecie, w którym wszystko wolno



Kiedy z ludzkiego życia usuniemy element transcendencji, to osoba zostaje zdegradowana do bycia jednostką. Jednostka natomiast jest tylko iluzją.

Tekst wystąpienia podczas sesji plenarnej XI Zjazdu Gnieźnieńskiego 21 września 2018 r.

„Kochaj i czyń, co chcesz” – zdanie to często jest cytowane przez ludzi współczesnych, aby wykazać, że ten, kto kocha, może robić wszystko, jako że „najważniejsze to kochać”. Zdanie to przywoływane jest również w obronie „małżeństw” pomiędzy osobami tej samej płci: „przecież się kochają!”. To tak jakby za sprawą miłości zacierałyby się wszelkie granice. Łatwo wykazać absurdalność takiego myślenia: przecież ojciec nie weźmie z córką ślubu tylko dlatego, że „się kochają”.

Dla chrześcijan, którzy jako pierwsi użyli tego zdania, miłość nie jest prostym przywiązaniem istniejącym poza czasem i przestrzenią. Wręcz przeciwnie, jest w nich zakorzeniona i obwarowana pewnymi warunkami. Jest to uczucie, które samo w sobie stawia przed nami wymagania. Ogólnie rzecz biorąc, dla chrześcijan miłość ucieleśnia koncepcję Jana Dunsza Szkota z XIII wieku: *volō ut sis*. Inaczej mówiąc, jeżeli cię kocham, to usuwam się w cień, żebyś był sobą.

Cóż za radykalny wymóg! Nieczęsto jest rozumiany dosłownie czy też wcielany w życie. Na przykład rodzicom trudno jest zrozumieć, że kochać swoje dzieci to pragnąć, aby były sobą, a nie cieniem lub repliką rodziców. Mężowi trudno zrozumieć, że kochać żonę (z punktu widzenia życia chrześcijańskiego) to nie uważać ją za pomoc czy służącą, która ma zaspokajać narcystyczne skłonności męża, lecz wspierać jej rozwój zgodnie z jej predyspozycjami i aspiracjami.

Chrześcijańskie zrozumienie miłości stawia przed nami określone wymagania i powinno być stale pogłębiane. Jeżeli przyjmujemy takie rozumienie miłości, to kochając, nie robimy „tego, co chcemy”, bo kochać już samo w sobie oznacza, że przede wszystkim spełniamy potrzeby drugiej osoby. Inaczej mówiąc, kiedy kochamy naprawdę, to właśnie nie robimy tego, „co chcemy”.

Czy zatem zdanie świętego Augustyna nie zawiera w sobie paradoksu? Nie, gdyż oznacza ono: jeżeli jesteś posłuszny wymogom miłości, a więc służysz drugiemu, wszystko inne jest ci dane z naddatkiem – w ten sposób spełnisz wszystkie możliwe wymagania. Pozwala to dostrzec, do jakiego stopnia wolność chrześcijańska różni się od wolności nowoczesnej i ponowoczesnej.

1. Wolność jako odpowiedzialność a wolność jako kaprys

Wolność jest pustym słowem we współczesnym społeczeństwie, w którym jednostka funkcjonuje w ramach wielu społeczności, poza którymi pozbawiona jest własnej inicjatywy. Słowo „wolność” nie istnieje w językach pozaeuropejskich lub też oznacza wolność zbiorową wobec innych

podmiotów. Chiny są wolne, ponieważ nie są ciemnione przez sąsiednie narody, ale Chińczycy jako jednostki nie są wolni. Podobnie jest w języku arabskim. Wolność zaczyna się od pojawienia się koncepcji osoby, która jest właściwa dla kultury judeochrześcijańskiej.

Michel Henry mówi o przewrocie, który dokonał się za sprawą chrześcijaństwa jako o „dekompozycji ludzkiego świata”. Wszystko jest obalone, tak i obalona została hierarchia władzy w nowym tysiącleciu („Nie ma niewolnika ani człowieka wolnego”) i pojawił się *nowy człowiek*. Nie chodzi tutaj o rewolucję, która miałaby polegać na odwróceniu porządku politycznego i społecznego, tak jak rewolucja Lenina, w ramach której *nowy człowiek* był zaledwie wyblakłą karykaturą wolności, lecz o dzieło trwałe, o przemianę moralności i wezwanie do nawrócenia serca.

Idea osoby zakłada istnienie indywidualnego sumienia, tak jak u Antygony, która była zdolna podjąć ryzyko i przeciwstawić się instytucjom władzy. Idea osoby zakłada odpowiedzialność osobistą, a odrzuca jednocześnie wszelką odpowiedzialność zbiorową. Żaden z nas nie może być karany za drugiego. Jednocześnie nikt nie może należeć do drugiego człowieka, nawet najbliższej osoby (podczas gdy na przykład w Chinach w obliczu wyroków niebios każdy po śmierci będzie odpowiadał za długi krewnych). W ciemnych wiekach Kościół jako pierwszy obalił wywodzące się z Rzymu prawo, na mocy którego ojciec rodziny mógł zabić swoje dzieci według swojego osądu.

Chrześcijaństwo zapoczątkowało epokę, w której zanikła hierarchia płci: każde życie było godne tego, aby żyć

Idea osoby zakłada, że osoba panuje nad swoim własnym losem: to dlatego historia Europy pokazuje bezprecedensowy rozwój własności osobistej, opóźnianie się wieku zawierania małżeństwa, zarówno u dziewcząt, jak i chłopców. Osoba ma jednak również wpływ na los zbiorowości: kontynent

europeski rozwijał rózne formy demokracji, począwszy od „demokracji” w klasztorach i demokracji w miastach włoskich.

W ramach kultury osoby dojdzie jednak do zapomnienia jej właściwych fundamentów, co doprowadzi do narodzin jednostki. Jednostka to nie to samo co osoba. Jednostka oddzielona jest od wspólnoty i nie przyjmuje nałożonych na nią zobowiązań. Nie czuje się za nie odpowiedzialna. Pragnie równości za wszelką cenę. Zmienia wspólnoty jak rękawiczki, odchodząc od nich, jak tylko pojawiają się żądania spłacenia zobowiązań. Oczekuje wszechwładnego państwa, które zadba o wszystkie jej potrzeby (bo przecież człowiek nie jest w stanie funkcjonować z dnia na dzień). Jednostka, lekkomyślna i dziecinna, wpada w sam środek dawnych instytucjonalnych form despotyzmu, współczesnego totalitaryzmu i wszechwiedzącego państwa.

Jej deklarację niepodległości stanowi proces uniezależnienia się poprzez zniesienie długów – „nie bycie nikomu winnym”. Współczesny człowiek sądzi, że nie jest nic winny ani poprzednim, ani kolejnym pokoleniom. Nie jest już dłużnikiem, a jest – wierzycielem. Staje się nim dzięki zwiększeniu liczby praw, które dają mu coraz więcej władzy (zob. Michel Villey), dzięki możliwości stawiania wymagań państwu lub jego organom tylko dlatego, że posiada status człowieka, i wreszcie dzięki temu, że ma prawo stawiać wymagania czasowi. Wedle idei postępu to czas powinien mu służyć.

Co się właściwie stało? Być może idea osoby była zbyt trudna, aby ją realizować. Przecież wymaga ona czasu. Potrzebne są też nieskazitelna moralność i wyrazistość – jako przeciwstawienie dla naturalnego holizmu (np. zjawisko pedofilii w różnych wspólnotach można objaśnić naturalną skłonnością człowieka posiadającego władzę do tego, żeby uważać się za właściciela tych, którzy od niego zależą, a przez długi czas mężczyźni uważali się za właścicieli kobiet i dzieci). Chrześcijańska koncepcja osobistej wolności wymaga jednak od człowieka, żeby walczył z naturalnymi skłonnościami. Jest to ogromne wyzwanie, jako że wolność osoby staje się możliwa dopiero w perspektywie antropologii człowieka jako skończonego bytu i jego

dramatycznego rozdarcia wobec transcendencji. Kiedy z ludzkiego życia usuniemy element transcendencji, to osoba zostaje zdegradowana do bycia jednostką. Jednostka natomiast jest tylko iluzją.

2. Zmiana antropologii jako źródło zmiany

Każda kultura (czy też opowieść, przez którą przekazywane jest poczucie sensu) opiera się na pewnej antropologii, czyli charakterystycznej wizji człowieka i sensu jego istnienia (np. Chińczycy nie wierzą w osobę, buddyzm opisuje raczej nietrwałość bytu ludzkiego).

Znaczące są tu opowieści kosmogoniczne różnych religii. Kształtują one następującą po nich historię. Przyjrzyjmy się biblijnej idei pojedynczego człowieka, który jako byt jednostkowy ma niezbywalną godność, równą innym bytom na płaszczyźnie ontologicznej. Jego przeznaczeniem jest rozwój wszystkich swoich zdolności i wzięcie odpowiedzialności za swój własny los, słowem – jest on przeznaczony do bycia wolnym. Zarówno w chińskich, jak i indyjskich opowieściach kosmologicznych bogowie tworzą różne kasty, które są podstawą hierarchicznego porządku. Od początku widać zróżnicowania społeczne, jak i ontologiczne. W opowieściach indyjskich bogowie przydzielają człowiekowi daną kastę. Z kolei w opowieściach chińskich bogowie tworzą arystokratów z żółtej ziemi, a lud – z błota. W Księdze Rodzaju natomiast Bóg stwarza mężczyznę i kobietę, a nie robotnika i poetę. Święte opowieści w religiach mają wymowę antropologiczną: sformułowanie zawarte w Koranie o tym, że Bóg woli mężczyznę od kobiety (sura 4 na temat kobiet) wskazuje na ontologiczną pewność co do panującej hierarchii mężczyzn i kobiet (trudno zatem będzie odrzucić tezę o podległości kobiet).

Sądzę, że pojawienie się jednostki we współczesnym rozumieniu tego pojęcia odpowiada innemu rodzajowi antropologii. Mimo że wywodzi się ona z paradygmatu judeochrześcijańskiego, to tak naprawdę staje się ona jego wynaturzeniem. To samotność monady Leibniza, o którym wiadomo, że jest jednym z ojców indywidualizmu.

Można z dużą pewnością stwierdzić, że antropologia ta (która sama w sobie stanowi samoistne zagadnienie) nie ma racji bytu. To utopia, która jest dziełem rąk i umysłów ludzi współczesnego Zachodu. To, że jest ona nie do utrzymania, można stanowczo stwierdzić jedynie przez doświadczenie: doskonale widać, że jednostka epoki postmodernizmu nie jest w stanie żyć bez więzi z innymi, zależy ona od społeczności, których jest członkiem, nawet jeżeli się do tego nie przyznaje. Inaczej mówiąc, coś takiego jak prawo naturalne – rozumiane jako uniwersalny paradygmat antropologiczny – zostaje potwierdzone przez moc doświadczenia, oczywiście pod warunkiem, że ktoś jest na tyle uczciwy, by to przyznać, a nie zawsze tak jest. Prawo naturalne mówi też o przemijalności człowieka, jego rażącym braku samowystarczalności, potrzebie więzi, a w konsekwencji utopijności jednostki jako bytu. Inaczej mówiąc, wolność jako kaprys jest tylko ułudą.

3.

Chciałabym teraz omówić kilka konkretnych trudności, jakie napotykamy w społeczeństwie postmodernistycznym w odniesieniu do wolności indywidualnej.

W imię wolności jednostki żąda się legalizacji praktyk do tej pory zakazanych, takich jak aborcja czy eutanazja. Wyraźnie widać, że społeczeństwo zmierza w kierunku wolności indywidualnej. Takiemu państwu jak Chile jest coraz trudniej w dalszym ciągu utrzymać zakaz aborcji, z czego już zrezygnowała Irlandia. Polsce trudno jest utrzymać obecne obostrzenia. W naszych społeczeństwach to chrześcijanie, którzy mają wyraziste przekonania, walczą o to, żeby praktyki te pozostały zakazane (np. działania kolektywu *Manif pour tous* we Francji).

Dlaczego te praktyki były dotąd zakazane? Działo się to w imię chrześcijańskiej antropologii, która uznaje świętość godności osoby niezależnie od jej cech charakteru czy wyglądu. Debata wokół tych ważnych

pytań społecznych to tak naprawdę głęboki konflikt natury religijnej: dwie ścierające się wizje człowieka.

Chrześcijanie mają zły zwyczaj twierdzić, że jeżeli przyzwolimy na aborcję czy eutanazję, to społeczeństwa popadną w niebyt. Trzeba popatrzeć na to, co się dzieje, z perspektywy historycznej.

Zabieg przerywania ciąży oznacza powrót do zabijania noworodków, który istnieje u wszystkich ludów, oprócz judeochrześcijańskich. Dzieciobójstwo – które odsłania nie okrucieństwo czy barbarzyństwo, a odrzucanie pewnych jednostek przez społeczeństwo jako niepotrzebnych – jest zjawiskiem powszechnym. W Chinach ustawa dotycząca małżeństwa z 1 maja 1950 r., a w szczególności artykuł 13, mówi: „Surowo zabrania się rodzicom topić noworodków oraz popełniać podobnych zbrodni”. 1950 rok! To prawo wprowadzono właściwie niedawno. Mao chciał zatem wejść we współczesność. Jak na ironię, w momencie gdy Chiny chciały pójść bardziej w kierunku Zachodu i zakwalifikować dzieciobójstwo jako zbrodnię, to my zwróciliśmy się w kierunku pogaństwa. Na Zachodzie stosuje się dyskurs według którego istnieje „życie, które nie jest godne tego, aby żyć”.

W starożytności wartość jednostki była zależna od zewnętrznych okoliczności, od uwarunkowań społecznych, rodzinnych czy politycznych. Życie było klasyfikowane jako „godne lub niegodne tego, aby żyć” na podstawie pewnej określonej liczby kryteriów społecznych, biologicznych lub innych, które mogły się różnić w zależności od epoki (z tym że nie były one znowu tak znacznie zróżnicowane, jako że trudno sobie wyobrazić, żeby dziewczynki miały więcej wartości niż chłopcy, czy też bycie nieślubnym dzieckiem mogło mieć neutralny charakter).

Chrześcijaństwo zapoczątkowało epokę, w której zanikła hierarchia płci: każde życie było godne tego, aby żyć, w tym takie, które poczęło się w bardzo niefortunnych okolicznościach albo nawet takie, które zmierzało do końca i chciało zakończyć swoje cierpienia. W późniejszych okresach epoki

współczesnej ludzka godność na nowo przybrała charakter zewnętrzny, w tym sensie, że jednostka przestała być godna sama z siebie, tylko dlatego, że jest człowiekiem. Podobnie jak w innych kulturach znowu na podstawie kryteriów zewnętrznych ocenia się, czy posiada ona godność czy nie. Powróciliśmy do starożytnego pogaństwa, do pogaństwa widocznego w innych kulturach.

To samo można powiedzieć o eutanazji, która w społeczeństwie zachodnim staje się coraz bardziej powszechna. Eutanazję praktykowano we wszystkich starożytnych kulturach i we wszystkich kulturach poza naszą. Pozbywano się starca, który stawał się ciężarem, lub chorego, który za bardzo cierpiał. Samobójstwo u starożytnych Greków (na przykład stoików), u Hindusów czy dzisiejszych Japończyków pozostaje powszechnie akceptowaną decyzją. W Japonii jeszcze w czasie drugiej wojny światowej (zob. Ruth Benedict) nie było szpitali wojennych i systematycznie dobijano rannych... Aż do dzisiaj nasze społeczeństwa chrześcijańskie jako jedyne odrzucały eutanazję i samobójstwo. Obecnie i pod tym względem przyłączamy się do kultury pogańskiej.

Sadzę, że bardzo trudno będzie nam narzucić zachowania, które nie odpowiadają antropologii dzisiejszych czasów. W jaki sposób usankcjonować prawnie równą godność jako coś przynależnego wszystkim osobom, skoro większość społeczeństwa sądzi, że godność jest czymś zależnym od zewnętrznych okoliczności, a nie czymś ontologicznym?

Jestem przekonana, że aby móc walczyć przeciwko wolności robienia wszystkiego, należałoby najpierw nawrócić naszych współobywateli na chrześcijaństwo...

Tłum. Magdalena Macińska